

Dagna Ślepowrońska

MIELONKA

OSOBY:

CÓRKA, duża, gruba. Siedzi za stołem. Cały czas je. Nawet w scenach, w których odchodzi od stołu, nie przestaje jeść. Je w skupieniu, nie używa sztućców, tylko jednego dużego noża. Kroi nim chleb, smaruje go margaryną, dzieli na części jabłko. Nie odgryza, lecz odkrawa każdy kęs.

MATKA, o wiele mniejsza od Córk. Chuda, krucha. Może grać ją młodsza niż córkę aktorka. Nie rozstaje się ze ścierką oraz wiadrem z wodą. Szoruje podłogę.

OJCIEC, sam głos.

Scena 1

MATKA (*tonem przewodniczki muzealnej*) Proszę zwrócić uwagę na powłokę cielesną obiektu. Charakterystyczne zwiększenie tkanki tłuszczowej oraz znaczną akcelerację wzrostu osiągnięto przez zwiększoną podaż protein pochodzenia zwierzęcego, węglowodanów oraz tak zwanych cukrów prostych. Uwidaczniają nam się tutaj również pewne cechy psychiczne. Proszę odnotować charakterystyczne zawężenie uwagi. Zaproponuję teraz państwu niewielki eksperyment... (*gwizdże na palcach, co u Córk nie wywołuje żadnej reakcji*) Zauważyli państwo – brak reakcji! Nie widzi nas i nie słyszy! Ale, ale – proszę spojrzeć teraz. (*próbuję zabrać Córcę kawałek jedzenia. Dostaje mocnego klapsa w rękę*)

CÓRKA (*ze złością*) Nooo...!

MATKA (*zupetnie innym, histerycznym tonem*) Jezusmaria! Żmiję sobie wychowałam. A takie to było, takie malutkie. Słabiuteńkie. Piersią własną karmiłam. Dawałam, co mogłam. Sama jedna byłam. Jak palec. Kto mi miał pomóc? Matki nie miałam. Ojca nie miałam. Miałam, cholera, miałam! Co z tego, że miałam, jak nie miałam. Maniusia to, Maniusia tamto. Pomóż Zenusiowi, bo od ciebie młodszy. Pomóż Franusiowi, on od ciebie młodszy. Braciom wszystko, cholera, dawałam. Teraz jeden w drugiego jak nie pijak, to dziwkarz, ale oni mają problemy. Mają problemy, cholera. A ja co? Nie jestem człowiek? No powiedzcie, nie jestem człowiek? To kto ja jestem? Nawet jak się rozwiodłam, to mi matka powiedziała:

Dagna Ślepowrońska, ur. 1959, psycholog, dziennikarka. Píše reportaże, wiersze, piosenki i utwory dla dzieci. Współpracuje z radiowymi kabaretami „Długi” i „Kiwi”. *Mielonka* jest jej debiutem dramatycznym.

ty to i tak sobie w życiu poradzisz. Tak mi powiedziała. Słowo daję, cholera... Tak mi powiedziała. A ja... a ja... *(zaczyna płakać)* Nie mam się przed kim uzalić! O Jezusmaria! Cholera. Jezusmaria!
Zawodzenie Matki powoli wycisza się. W końcu słyszymy tylko nerwowe pomrukiwanie, stanowiące tło rozmowy Córkę z Ojcem. Głos Ojca słyszymy wyraźnie.

CÓRKA Dzień dobry, tatusiu!

OJCIEC Tak?

CÓRKA Zabierzesz mnie gdzieś?

OJCIEC Sporo mnie kosztujesz!

CÓRKA Nie widzieliśmy się ponad rok! A w ogóle, od czasu kiedy od nas odszedłeś, spotkaliliśmy się... raz, dwa, trzy, osiem razy... Prawda? I na co się tak wykośtowałeś?

OJCIEC Kupiłem ci zegarek. Białe rajstopy. Spinki do włosów. A ostatnio szminkę i lakier do paznokci. To chyba nie mało?

CÓRKA Pierdoleń twoje prezenty, tatusiu.

OJCIEC *(ze śmiechem)* Oho-ho! Moja mała, co ja słyszę...

CÓRKA Mamoo!

MATKA *(ni stąd, ni zowąd tonem oschłym i wyniosłym)* Co za ton, moja panno. Prosiłam cię wiele razy. Nie zwracaj się do mnie w ten sposób. Jestem twoją matką i zasługuję na odrobinę szacunku. Nieprawdaż?

CÓRKA *(nie zwracając na wypowiedź Matki najmniejszej uwagi)* Chce się ze mną umówić.

MATKA *(tym samym tonem)* Kto taki, kochanie?

CÓRKA On.

MATKA *(zupełnie inaczej, widząc, że jest przejęta)* Ojciec...?

CÓRKA Miałam go tak nie nazywać po tym, co zrobił ostatnim razem. Ale dobrze, niech ci będzie: mój ojciec. Chciał się ze mną umówić.

MATKA Pójdiesz?

CÓRKA Oczywiście że pójdę.

MATKA Niczego nie mam prawa ci zabraniać, ale...

CÓRKA To prawda. Niczego nie masz prawa. To mój ojciec. Sama mówiłaś: „Cokolwiek zrobił, nigdy nie przestanie być twoim ojcem”. Mówiłaś wprawdzie również coś zupełnie przeciwnego. Trochę za często zmieniasz zdanie. Może się starzejesz.

MATKA Tak bardzo to widać?

CÓRKA Ano widać... Co, ugodziłam cię w czułe miejsce? Przepraszam. Przykro ci? No, przyznaj się, że ci przykro. Jakby nie było – punkt dla mnie.

MATKA O czym ty mówisz?

CÓRKA O niczym. Przyjmijmy, że o niczym. Mało to razy mówiłaś, że słowa to tylko słowa? Ze nieważne, co się mówi, ale co się myśli. Że na głos mnie przeklinasz, a w duszy kochasz? No powiedz, mówiłaś czy nie mówiłaś?

MATKA Nie pamiętam... Powiedz, czy on tu przyjdzie?

CÓRKA A, tu cię boli?

MATKA Powiedz...

CÓRKA A co, z własnym ojcem nie mogę się spotkać w tym domu?

MATKA Znowu cię zrani.

CÓRKA Powiedz, jak to było z wami. Dlaczego pozwoliłaś mu się dymać...

MATKA Jak ty mówisz!!?

CÓRKA Po co za niego wychodziłaś. Zastanowiłaś się?

MATKA Ten człowiek ograbił mnie ze wszystkiego. Zabrał wszystkie moje oszczędności i wyjechał, zostawiając mnie z małym dzieckiem. A ty śmiesz mnie pytać!! Czego ty ode mnie właściwie chcesz?

Córka przestaje zwracać na nią uwagę, całą koncentruje się na jedzeniu.

MATKA A swoją drogą... Proszę zwrócić uwagę na znaczny poziom egocentryzmu, przy stosunkowo słabym i mało zróżnicowanym ego. Czytałam ostatnio taką książkę... jak ona... no... o psychologii... Dość powiedzieć: o kompulsywnym charakterze natręctwa. Taak.

CÓRKA Jestem głodna. Skocz do sklepu!

MATKA Przecież siedzisz za stołem. Czego ci brakuje? Obżerasz się od samego rana, chociaż lekarz tłumaczył ci, żebyś tego nie robiła. Ja już nic nie mówię. Staram się zrozumieć. Jak się rozumie, łatwiej wybaczyć.

CÓRKA Nie słyszałaś, co mówię?! Marsz do sklepu!!

MATKA Ale...

CÓRKA *(nagle uderzając w dziecinny ton)* Dzidziunia chce papu. Mamula da-da-da.

MATKA Już idę, idę. A będzie gdzieś cóluchna? A da mamuli buzi! O tiu tiu tiu.

Całują się. Matka wychodzi.

CÓRKA Co nowego, tato?

OJCIEC Butki nowe. Nie za małe?

CÓRKA Dobrze, dobrze.

OJCIEC Jak za małe, to dam Zosi. To... taka tam... ale stópkę ma doprawdy mucha nie siada. Nie to, co ty. Wiesz, kogo mi przypominasz? Słonia! Nie, nie, właściwie pomyliłem się – wielkiego mamuta. Jesteś jak wielka ogromna mamucica. Ciekawe, z kim cię ta twoja mamuchna miała, bo chyba nie ze mną.

CÓRKA To po co przyjeżdżasz?

OJCIEC Och, zwykła przyzwoitość. Zwykła ludzka przyzwoitość. Dbam o ciebie. Zawsze dbałem. Te buty kosztowały mnie kupę pieniędzy. Cieszę się, że ci się podobają... Taaak... Słuchaj, czy matka ma jakiegoś gacha?

CÓRKA Bo co, chcesz do nas wrócić?

OJCIEC Nieee! Tak tylko pytam. A co? Przez chwilę miałaś nadzieję? Przyznaj, że obie czekacie tu na mnie!

Wchodzi Matka. W rękach niesie pęto owiniętej w szary papier kaszanki. Córka wyrwa jej kaszankę. Je prosto z papieru, każdy kęs odcinając nożem.

MATKA Rozmawiałaś z nim. Widzę to po tobie. Te podkrążone oczy. *(dotyka ręką jej czoła)* Rozpalone czoło. Znowu jesteś chora. Czego ten człowiek chce od ciebie?

CÓRKA Rozmawialiśmy o butach.

MATKA I oczywiście powiedziałaś, że dobre, prawda? Czy ty dostałaś coś od niego na swoją miarę? Ciekawa jestem, dlaczego ty nie umiesz się temu człowiekowi przeciwstawić. Słuchaj no, jeśli go kochasz, to ja cię rozumiem. On mi zrobił wielką krzywdę, ale ja rozumiem. Wszystko rozumiem. Kochaj go sobie, jeśli chcesz. Ale trzeba sprawę postawić jasno. Niech da ci coś z siebie. I jeszcze jedno: jego noga nie stanie w moim domu!

CÓRKA On mówi, że to jest także jego dom.

MATKA Dobre sobie! Moja krwawica! *(sięga po kawałek kaszanki, ale dostaje od Córkę po rękę)* No wiesz co! *(jeszcze raz sięga)*

Tym razem Córka bez namystu odpycha ją. Matka kuli się. Poptakuje jak skrzywdzone dziecko.

CÓRKA To moje! Jestem głodna! Jestem głodna! *(przez chwilę je w milczeniu)* Ja wiem, co ty myślisz. Myślisz: wielka gruba maszyna do produkcji gówna. Niejedno od ciebie słyszałam. Zresztą nie musisz nic mówić – sam wyraz twojej twarzy, ta wieczna pogarda. I chyba niestety masz rację. Jestem pusta jak stara wierzb. Pamiętasz, jako dziecko roztkliwiałam się nad każdą trawką, kwiatkiem... Nawet gwiazdy wzruszały mnie do łez. Gadałam do nich, bo myślałam, że mrugają

do mnie. Dziś, gdy podnoszę głowę, widzę tysiące żółtych oczu patrzących na mnie z mieszaniną pogardy i gniewu. Na tę górę rozkładającego się sadła. Wiesz, co mi przynosi ulgę? – Jak pomyślę, że za chwilę mnie już tu nie będzie. Ani tu, ani nigdzie. Ze ta góra mięsa rozłoży się. To prawdziwa pociecha. Przed pogrzebem zgłoś mnie do księgi Guinnessa. Najcięższy trup albo największa zgromadzona w jednym miejscu kupa gnijącego sadła.

MATKA Nie mów tak! Nigdy nie mów w ten sposób o sobie! Weź się w garść! Jesteś jeszcze młoda. Możesz...

CÓRKA No co takiego mogę?

MATKA Wszystko! Wszystko jeszcze przed tobą. I naprawdę życzę ci, żeby ci się powiodło lepiej niż mnie.

Córka wyciąga do Matki rękę z kawałkiem kaszanki. Kiedy jednak Matka sięga po niego, cofa rękę. Drażni się tak z Matką przez chwilę, w końcu jednak podaje jej jedzenie. Siedzą i jedzą w milczeniu.

Scena 2

Język, którym mówią bohaterki, ton głosu, mimika itp. tworzą atmosferę sali sądowej. Jednocześnie jednak Córka nie przerywa jedzenia, a Matka sprzątania.

CÓRKA Imię.

MATKA Anna.

CÓRKA Nazwisko.

MATKA Kowalczyk.

CÓRKA Zawód.

MATKA Księgowa.

CÓRKA ...mówić prawdę i tylko prawdę.

MATKA Tak.

CÓRKA Co wydarzyło się w dniu 10 lutego 1954 roku?

MATKA Znajdowałam się na terenie oddziału położniczego. Już około dziesiątej rano zaczęły się skurcze. Bolało mnie bardzo. Mój były mąż (to znaczy wówczas był moim mężem), Kowalczyk Janusz, przebywał właśnie w swoim zakładzie pracy, gdzie pełnił funkcję magazyniera. Pojechałam więc tramwajem do szpitala, gdzie zgłosiłam się do lekarza dyżurnego. Stwierdził akcję porodową w toku. Zostałam przyjęta na drugi oddział położniczy...

CÓRKA Co było dalej...

MATKA Niewiele pamiętam... Bolało... Ktoś macał mój brzuch. Ktoś sprawdzał stopień rozwarcia pochwy. Czułam się bardzo sama. Bałam się. Po sześciu czy siedmiu godzinach kazano mi się położyć na łóżku porodowym. Nogi do góry, skrepowane ręce. Lampa w twarz...

Przez chwilę milczą.

CÓRKA I wówczas...

MATKA Urodziła się moja córka, Jolanta Kowalczyk.

CÓRKA Co było dalej.

MATKA Jak to w szpitalu. Mierzili mi temperaturę. Dawali jakieś leki. Traktowali jak chorą. Dziecko widywałam tylko w porze karmienia. Malutkie jak mróweczka.

CÓRKA Co wtedy robił Janusz Kowalczyk? Odwiedził żonę i córkę w szpitalu?

MATKA Nie. Ani razu. Nie pojawił się nawet w dniu wypisu. Wróciłam do domu tramwajem. Dopiero późną nocą wtoczył się do naszego pokoju. Był kompletnie pijany. Tłumaczył się, że to z radości. Nawet nie obejrzał dziecka. *(płacze)*

CÓRKA Jak doszło do zbrodni?

MATKA Nie rozumiem...

CÓRKA Proszę opowiedzieć wszystko od początku. Jak doszło do poznania Kowalczyka Janusza i jak doszło do ostatecznego efektu tej znajomości, czyli urodzenia Kowalczyk Jolanty – córki.

MATKA Poznaliśmy się u Lusi. To taka koleżanka. Właściwie nie tyle moja, co mojego brata Zenka. Ot, taka sobie wesoła dziewczyna – potańczyć, przygruchać sobie kogoś. Ale nie powiem, że źle skończyła. Ma dobrego męża, trójkę dzieci. Podobno prowadzą razem jakąś hurtownię...

CÓRKA Proszę do rzeczy.

MATKA No więc Lusie robiła potańcówki. No i tam poznałam Janusza. Najpierw razem tańczyliśmy. Potem wypiliśmy trochę. Zaproponował mi spotkanie. Jedno, drugie. W końcu zdecydowaliśmy się na małżeństwo.

CÓRKA Co było dalej?

MATKA Życie. Szare życie. Robota. Po robocie ugotuj obiad, upierz, sprzątnij. Jak to w życiu. Wieczorem do łóżka.

CÓRKA Czy oskarżona to lubiła?

MATKA Lubiłabym.

CÓRKA Proszę wyrażać się dokładnie.

MATKA To trudno zrozumieć... to chyba nie była miłość. Ale wszyscy oczekiwali ode mnie, że wreszcie wyjdę za mąż. Nie mogłam ich zawieść. Moja matka wciąż powtarzała, że hańby nigdy nie przeżyje. Moi bracia byli już żonaci. Wciąż tylko prosili o pieniądze. Zenek jeszcze studiował. Franek co zarobił, to przepił. Robiłam, co mogłam, ale w końcu chciałam mieć coś dla siebie. No i trafił się Janusz Kowalczyk.

CÓRKA Oskarżona miała dopiero dwadzieścia pięć lat, więc o staropanieństwie nie mogło być mowy...

MATKA Moja matka wyszła za mąż w wieku siedemnastu lat. Nie mogłam być dla rodziny ciężarem.

CÓRKA Czy współwinnym był dla oskarżonej dobry?

MATKA Nie rozumiem pytania.

CÓRKA Pił?

MATKA *(w nagłym wybuchu)* Pił, bił, skąpił. Mało tego, nie mył się! Grubianin, prostak!

CÓRKA I to wszystko nie przeszkadzało oskarżonej? No nie, osoba z wyższym wykształceniem i taki człowiek?

Matka nic nie odpowiada.

CÓRKA *(kontynuuje przestuchanie)* Jak doszło do ciąży?

MATKA Normalnie. Nie rozumiem pytania...

CÓRKA Czy oskarżona zaszła w ciążę z premedytacją?

MATKA Tak, chciałam mieć dziecko. Nie bardzo sobie wyobrażałam, jak to będzie, ale chciałam.

CÓRKA Żeby spełnić oczekiwania rodziców?

MATKA Tak, to też. Ale nie tylko. Wierzyłam, że kobieta tak naprawdę kobietą może stać się dopiero po urodzeniu syna...

CÓRKA Ale urodziła się córka.

MATKA To nic. To nie miało większego znaczenia. Może tylko takie, że syn, być może, scementowałby nasz związek. Zaszłam w ciążę trzy miesiące po ślubie, ale już wtedy nie było między nami dobrze...

CÓRKA Dlaczego?

MATKA Ja miałam marzenia! Mnóstwo marzeń! Chciałam... ach, czego to ja nie chciałam... W sumie chciałam trochę ciepła. Spacerów nad Wisłą, randek w parku, ciastek w kawiarni, przytulanych tańców. On się z tego śmiał. W dwa tygodnie po ślubie poszłam sobie do kina i dostałam po buzi.

CÓRKA Był zazdrosny?

MATKA Nie, chodziło o pieniądze! Wydałam całe dziesięć złotych.

CÓRKA W takim razie dlaczego oskarżona zdecydowała się na dziecko?

MATKA Już mówiłam – nie mogłam zawieść oczekiwania. Moja matka pragnęła wnuka. Nie mogłam jej zawieść. Przez całe życie powtarzała mi: chłopaki to chłopaki, ale ty musisz chodzić jak w zegarku. Wiem, że poradzisz sobie w życiu, wyjdiesz za męża, dasz mi wnuka. Mówiła mi to już jak miałam siedem lat.

CÓRKA Jak często oskarżona dawała dupy Kowalczykowi?

MATKA Protestuje! Takie pytania mnie krępują!

CÓRKA Protest uchylony!

MATKA Kiedy tylko chciał... codziennie...

CÓRKA Nawet kiedy był pijany?

MATKA Nigdy nie robił tego na trzeźwo.

CÓRKA Obecnie zdaje się nie nadużywać alkoholu...

MATKA A to całkiem możliwe. Mieszka teraz w Niemczech. Tam alkohol jest drogi... Zresztą kto go tam wie...

CÓRKA Niemniej przyznaje się oskarżona, że zbrodni dokonała rozmyślnie.

MATKA Jakiej tam zbrodni?? Co ja takiego zrobiłam! Cholera! I za co, cholera! Dupę podcierałam! Ze się sama jedna tyle lat męczę! Zasuwałam jak głupia! Do roboty biegiem, z roboty biegiem! Sprzątam, piorę, gotuję! A ona nawet swoich zasraanych majtek nie raczy, cholera, wyprać! Zbrodnia! Jak każda chciałam żyć! Jaka zbrodnia! Cholera!

CÓRKA Oskarżona nadużywa słowa cholera, to źle świadczy zarówno o kulturze, jak o inteligencji...

Scena 3

Obie kobiety przytulone do siebie. Delikatnie się kotyszą. Matka nuci przy tym kotysankę. Jakby usypiała maluteńkie dziecko.

MATKA

Aaa kotki dwa
szare bure obydwu
nic nie będą robiły
tylko Jolę bawiły.

Początkowo kotysze i śpiewa bardzo delikatnie, monotonna. Rzeczywiście wprowadza spokój. Potem jednak zarówno śpiew, jak kotysanie narasta. W głosie Matki pojawia się agresja, gniew, rozpacz.

CÓRKA (przerywa jej krzykiem, przypominającym płacz niemowlęcia) Aaaaaa!

MATKA Ojoj, przepraszam. Mama twoja malutka, biedna. Popatrz tylko – mała dziewczynka. Ojoj, co zrobiła dzidziusiowi. Mama da dzidzi cici. Noo dobla malucha, no koci koci łapci. Puci puci ciuci. Malutka cipulka. Luli luli lu. Uśmiechnie się do mamuli. No? A kuku!

Na przemian to chowa się za rozpostatą w rękach ścierką, to znowu odstawia twarz. Córka uśmiecha się. Zaraz potem jednak marszczy brwi jak zagniewane dziecko. Matka podaje jej cukierka. Córka przyjmuje go, rozwija z papierka, głośno gładzi.

MATKA Jola, sisi?

CÓRKA Czyś ty czasem nie zwariowała? Ja mam czterdzieści lat! Od dwudziestu lat ćwiczymy to samo luli luli sruti tuti, bo ci jakiś pierdolony psychiatra powiedział, że ja nie miałam dzieciństwa! A może mi wcale nie tego brakowało? Nie pomyślałaś o tym? O, to do ciebie nawet bardzo podobne. Zamiast myśleć – wierzyć! Psychiatrom, księżom, znachorom, radiestetom, gazetom. Czy ty sobie nie zda-

jesz sprawy z tego, że umrzesz. Ciebie będą gryzły robaki, a ja tu będę siedziała i żarła... Jesteśmy jednak bardzo podobni do robali, mam na myśli ludzi, nie uważasz?

MATKA (tonem przewodniczki) Proszę zwrócić uwagę na te naiwne racjonalizacje. Słabe ego, a jednak się broni. (po chwili do Córki) Spróbujmy jeszcze raz! To przecież wszystko dla twojego dobra! Dobrze? No chodź, przytul się!

CÓRKA Zeby mi to jakiś chłop powiedział! Słyszałaś – starzejesz się i ja się starzeję. I całe życie siedzimy tu razem. I wiecznie mi chcesz pomóc. Ale to nie jest pomoc. To jest wielkie ZAWRACANIE DUPY. Nie wiem, czy zauważyłaś, że ostatnie dwa słowa powiedziałam wielkimi literami.

MATKA To wina twojego ojca.

OJCIEC O nie! Mnie w to nie mieszaj. Mam nową rodzinę. Jestem już dziadkiem! Proszę mnie w to nie mieszać.

CÓRKA Mamunia utuli dzidzie...

MATKA (ze sztuczną egzaltacją) Utuli, utuli.

Aaa kotki dwa
szare bure obydwu
nic nie będą robiły
tylko Jolę bawiły.

Kotyszą się miarowo tak jak na początku sceny.

Scena 4

Sytuacja analogiczna jak w scenie drugiej.

CÓRKA Imię.

MATKA Anna.

CÓRKA Nazwisko.

MATKA Kowalczyk.

CÓRKA Zawód.

MATKA Księgowa.

CÓRKA ...mówić prawdę i tylko prawdę.

MATKA Tak.

CÓRKA Proszę nam przypomnieć, jak doszło do spotkania z Kowalczykiem Januszem.

MATKA U Lusi. To taka koleżanka. Było przyjęcie. Świece, dyskretna muzyka, dobre wino. Szumiało mi w głowie. A on, no cóż, czarujący, przymilny. Tak to się zaczęło. Potem parę spotkań. No i ślub. Siup i ślub. Ot i cała historia.

CÓRKA Kiedy oskarżona zaszła w ciążę?

MATKA Trzy miesiące potem.

CÓRKA Z czyjej winy?

MATKA Winy? Jakiej winy? To była wielka radość! Uwieńczenie wielkiej miłości.

CÓRKA Czy odwiedził żonę w szpitalu, czy interesował się dzieckiem?

MATKA Jak możesz o to pytać. Przecież też jesteś kobietą. A może się myłę? Nie marzyłaś nigdy o dzieciutku. O tych maleńkich nóżkach fikających, o tych malutkich rączkach...

CÓRKA (ze złością) To nie ma nic do rzeczy. Proszę precyzyjnie odpowiadać na pytania.

MATKA Postaram się.

CÓRKA Kiedy Jolanta miała cztery lata, Janusz Kowalczyk odszedł od was. Dlaczego?

MATKA Ach, to była decyzja polityczna. Czuję się uciskany. W kraju nie miał perspektyw.

CÓRKA Dlaczego oskarżona nie pojechała z nim?

MATKA Z pobudek patriotycznych.

CÓRKA A pieniądze, które zabrał?

MATKA Jestem zaradna. Jestem dzielna. Moja mamusia zawsze powiadała: „Ty, Anusiu, to sobie zawsze poradzisz. Zenek, Franek to tylko chłopaki, ale ty musisz chodzić jak w zegarku”. No i chodziłam. Chodziłam, słowo daję. Zawsze sobie radziłam. A i dziś sobie radzę. Całe życie córkę mam na utrzymaniu, ale niczego nam nie brakuje.

CÓRKA Oskarżona nie zrozumiała chyba mojego pytania. Ja chcę dociec, na co jej była potrzebna Jolanta K. I na co teraz jest potrzebna.

MATKA Ja nie rozumiem.

CÓRKA Rozumiesz, rozumiesz. Nawet dziecko by to zrozumiało. Wykręcasz się. Wprowadzasz w błąd. I po co? Na co? W czyich oczach chcesz dobrze wypaść? Oj, bo zaczniemy wszystko od początku...

MATKA Dosyć tego, cholera!

CÓRKA Więcej umiaru w słowach. Mnie chodzi tylko o życie. Codzienne życie. Kwestia pierwszego spotkania...

MATKA U Łusi.

CÓRKA Tak, tak, wiem. To już zostało ustalone. Może zaczniemy od dnia ślubu. Proszę tylko dokładnie. Tak jak zostało w pamięci. Szczegóły też są ważne.

MATKA Potwornie łało. To było istne oberwanie chmury. Wydawało mi się, że niebo płacze razem ze mną...

CÓRKA Więc nie był to „najpiękniejszy dzień w życiu”?

MATKA To nie są takie proste sprawy...

CÓRKA Dobrze, dobrze. Proszę dalej.

MATKA Teraz już jakoś mi trudno...

CÓRKA To proste, proszę opowiedzieć, co wydarzyło się tego dnia.

MATKA Potwornie łało. Błoto na ulicach. Przechodnie w kaloszach. A ja w długiej białej sukni i pantofelkach. A miała być konspiracja. Ślub kościelny nie był wtedy dobrze widziany.

CÓRKA To nie braliście cywilnego?

MATKA Owszem, tego samego dnia rano.

CÓRKA Więc proszę po kolei.

MATKA W porządku. Mieszkaliśmy wtedy u Grabińskiej. To była taka znajoma rodziców jeszcze z czasów okupacji. Przechowali ją u nas na prowincji zaraz po powstaniu. Niektórzy mówili, że to Żydówka. Ja tam nie wiem. Co niedziela latała do kościoła. Ale ludzie różnie mówią... Więc ta Grabińska pozwoliła mi u siebie mieszkać w czasie studiów. Miała taki pokój z kuchnią. To mi do tej kuchni wstawiła łóżko. Proponowała mi w pokoju, ale ja wolałam w kuchni. To była jeszcze niestara kobieta i spodziewałam się, że może chce sprowadzić sobie kogoś albo co. Nie chciałam przeszkadzać... W końcu i tak w tej mojej kuchni obiliśmy siedzieliśmy. Gotowała mi różne smakołyki. Umiała o człowieku pomyśleć. Kiedyś oddała mi ostatnie pieniądze, jak nie miałam na książki. Nigdy się z czymś takim wcześniej nie zetknęłam, więc trochę się bałam...

CÓRKA Do rzeczy, do rzeczy proszę.

MATKA No więc wstałam gdzieś o szóstej. Ślub był o dziewiątej, ale chciałam się trochę przygotować. Umyć, umalować. Ta Grabińska to już nie spała. Powiedziała mi, że jest wzruszona. Ze się czuje tak, jakby wyprawiała mnie na wojnę. Tak powiedziała i zaczęła płakać. Nie wiem, coś przeczuwała czy jak. Tego całego Kowalczyka nigdy nie widziała. Może tak tylko mówiła. Aleśmy sobie zdrowo popłakały. Prosiła, żebym zaglądała do niej, ale jakoś nic z tego nie wyszło. Teraz żałuję. To były chyba jedyne ludzkie słowa, które usłyszałam tego dnia. (zamyśla się na moment)

CÓRKA (ze zniecierpliwieniem) Co dalej.

MATKA Pojechałam do urzędu cała zapłakana. On czekał przed urzędem ze swoją matką. Mojej matki nie było. Pisała mi potem w liście, że chorowała. Może to i prawda... A może uważała, że taka „dzielna” dziewczyna jak ja nie potrzebuje matki nawet w dniu ślubu. Zaraz na mnie wsiedli, że nie mam co ryczeć, że na wsi, owszem, jest zwyczaj, że panna młoda chodzi zaryczana. Ale tu jest „miasto Warszawa”, a nie jakaś wiocha i mam się uśmiechać. No to się uśmiechałam. Teściowa, żeby mi dodać otuchy, powiedziała, że powody do płaczu to będę miała dopiero po ślubie. W tym jednym względzie nie myliła się.

CÓRKA Ceremonia.

MATKA Bardzo skromnie. Wtedy wszystko było skromne. Ja w granatowej spódnicy i w białej bluzce. On w granatowym garniturze. Wyglądaliśmy jak maturzyści, zwłaszcza że miałam ze sobą torbę ze strojem do kościoła. To była wypisz, wymaluj szkolna torba. Potem pojechaliśmy do kościoła. On chciał wziąć taksówkę, ale teściowa powiedziała, że ślub cywilny to jeszcze nie wydarzenie, a pieniądze trzeba oszczędzać. Więc jechaliśmy tramwajem. Wtedy właśnie zaczęło padać. A trzeba było jeszcze pójść do jednych znajomych, żebym się przebrała w tę białą suknię. Całego tego chodzenia było trzy kroki, ale zmokłam potwornie. Sukienka zszarzała od wilgoci, ja byłam fioletowa z zimna. Wszyscy patrzyli na mnie ze współczuciem. Teściowa – niby to z troski – zapytała mnie przy wszystkich, czy czasem nie jestem w ciąży, bo zaziębienie bardzo szkodzi dziecku.

CÓRKA Jak oskarżona zareagowała?

MATKA Wcale nie zareagowałam. To wszystko było jak zły sen.

CÓRKA Teraz wesele, ale poczekaj chwilę...

Wychodzi. Wraca w mocno na nią za ciasnej marynarce i w krawacie.

CÓRKA (bełkotliwie) Zatańczymy?

MATKA Daruj sobie, już ledwo trzymasz się na nogach.

CÓRKA Moje nogi. Są do twoich usług.

Matka wstaje z ociąganiem. Tańczą. Zrazu Córka udaje pijanego faceta. Potem taniec staje się bardziej harmonijny. Przytulają się do siebie. Córka obejmuje Matkę. Dotykają się policzkami. Początkowa niechęć, sztywność przeradza się w bliski kontakt, niemal intymność.

CÓRKA Tak to było?

MATKA Może... Nawet jesteś trochę do niego podobna. Masz taki ostry zapach potu...

Córka gwałtownie, z agresją odpycha Matkę. Ta upada.

CÓRKA Ty świni! Noc poślubna! No opowiadaj.

MATKA Nie, nie. Proszę cię, nie!

CÓRKA No co tak leżysz z rozwalonymi nogami. Przypominasz sobie jak to było?

Opowiadaj!

MATKA (wstając z podłogi) Co ty o tym możesz wiedzieć. Przecież to dla ciebie i tak puste słowa. Nigdy nie miałaś niczego w środku. Co najwyżej własny palec. Przyznaję, jest wielki i gruby, ale to nie to samo.

Stoją przed sobą jak dwaj zapaśnicy sposobiący się do walki. Córka głośno gładzi. Matka ze szmatką w ręku. Chwilę milczą, mierzą się wzrokiem. Potem Matka wybucha śmiechem.

MATKA No to, mówiąc twoim językiem, punkt dla mnie?

Scena 5

Dwa monologi. Mówią bez kontaktu z sobą. Zwracają się do Ojca. Matka nie słyszy wypowiedzi Córki, a Córka – Matki.

CÓRKA Nowe życie? To się nie zdarza. Przynajmniej ja nie znam takich sytuacji.

Zawsze jest to samo stare i nudne. Ciebie na ten przykład nigdy nie było. A ja? Czekałam. Nawet nie potrafiłam cię znienawidzić, zbyt zajęta byłam czekaniem. Wsłuchiwałam się w kroki na schodach. Zawsze rozróżniałam twoje. Budziły mnie nawet w nocy. Prześlizgiwałeś się po domu cichuteńko. Z pijacką ostrożnością. Nie chciałeś nas budzić. Ale ja zawsze otwierałam oczy. Bałam się odezwać, ale patrzyłam i słuchałam. Słuchałam i patrzyłam. Zdejmowałeś spodnie, koszulę. Drapałeś się pod pachami, w pachwinach. Wąchałeś łapska. Odsuwałeś ją. A jakże, ostrożnie. Tak ostrożnie, jakby była gównem. No jasne, bałeś się, żeby się nie obudziła. Nigdy nie wiadomo było, z czym wyskoczy. Darła się na całą kamienicę, płakała. To znów wstawiała jak automat i o trzeciej nad ranem podawała ci obiad. Myślę, że przez cały dzień układała strategię, swoją reakcję na twój powrót w nocy. Wolałeś jej nie budzić. Jeśli ci się to udało, szybko zasypiałeś. Twój oddech stawał się mocny i głęboki. Wydawał mi się silny jak wiatr. Miałam wrażenie, że zaraz zdmuchnie obrazek ze ściany. Wisiała nad moim łóżkiem Matka Boska z małym Jezuskiem. Uśmiechała się krzywo. Bałam się jej równie mocno jak ciebie. Nienawidziłam jej zamiast ciebie. W końcu była matką. Matka to ból. Była ze mną, ale myślała tylko o tobie. Też czekała. Co nie znaczy, żeśmy razem czekały. Razem, ale każda na własną rękę. Jak w poczekalni dworcowej. Jedyną rozrywką w tej poczekalni był bufet. Więc żarłam. A ona jeszcze mi przynosiła. „Przed podróżą trzeba się najeść”. Całe życie jechała do ciebie. Ale nie dojechała. Nienawisć jest tak podobna do miłości, że słowo ci daję, aż strach kogokolwiek pokochać. Zresztą, co by to miało innego znaczyć niż nienawidzić? Kiedyś ją o to zapytałam. Odpowiedziała mi: „Ależ, córeczko, daję ci jeść, wszystko w domu jest posprzątane – znaczy, że cię kocham”. Tak powiedziała – wyobrażasz sobie? Co za kurwa?

MATKA Nowe życie? To się nie zdarza. Przynajmniej ja nie znam takich sytuacji. Zawsze jest to samo stare i nudne. Ciebie na ten przykład nigdy nie było. A ja? Czekałam. Nawet nie potrafiłam cię znienawidzić, zbyt zajęta byłam czekaniem. Wsłuchiwałam się w kroki na schodach. Zawsze rozróżniałam twoje. Budziły mnie nawet w nocy. Prześlizgiwałeś się po domu cichuteńko. Z pijacką ostrożnością. Nie chciałeś nas budzić. Zaciskałam oczy. Zaciskałam usta, żeby się nie odezwać, ale słuchałam. Zdejmowałeś spodnie, koszulę. Drapałeś się pod pachami, w pachwinach. Wąchałeś łapska. Odsuwałeś mnie. A jakże, ostrożnie. Tak ostrożnie, jakbym była gównem. No jasne, bałeś się, żebyś się nie obudziła. To prawda, czasem nie wytrzymywałam. Darłam się na całą kamienicę, płakałam. To znów wstawiałam jak automat i o trzeciej nad ranem podawałam ci obiad. Zasypiałeś. Twój oddech stawał się mocny i głęboki. Smierdziało wódką. Bałam się poruszyć. Czasem włączyłeś na mnie. Bez krzty czułości, bez miłości. Nawet bez nienawiści. Nienawisć to zresztą też miłość. Tyle tylko, że widziana od innej strony. Gdybyśmy się chociaż porządnie umieli nienawidzić, może do dziś bylibyśmy rodziną. Ona wciąż mnie pytała: „Mamusiu, czy tatuś nas kocha, a ty, czy mnie kochasz?” Ależ, córeczko – odpowiadałam – daję ci jeść, wszystko w domu jest posprzątane – znaczy, że cię kocham. A ona robiła tę swoją minę skrzywdzonego dziecka. Wciąż miała mi za złe. Nie o to jej chodziło. A ja przecież innej miłości nie znałam.

Scena 6

MATKA „Schudniesz trzy centymetry w ciągu jednego tygodnia. Pozbędziesz się wszystkich niepotrzebnych centymetrów, a jeśli nie – zwrócimy ci pieniądze. To najlepsza gwarancja. A oto, co mówią osoby, które skorzystały z naszej metody: Mariola K, pracownik banku, Marsylia: schudłam pięć i pół centymetra w udach i

siedem centymetrów w biodrach. Wcześniej próbowałam niemal wszystkiego – bez skutku. Teraz jestem naprawdę usatysfakcjonowana. Krystyna W., pielęgniarka, Paryż: Nie tylko zgubiłam trzy centymetry w udach i ponad pięć centymetrów w talii i w biodrach, ale także pozbyłam się nadmiaru tkanki tłuszczowej. Claudia B., sekretarka, San Remo: Wszystkiego próbowałam, żeby schudnąć. Kiedy bardzo ograniczałam jedzenie...”

CÓRKA Stul mordę!

MATKA „Wszyscy rodzice dają się czasem ponieść nerwom. To jest naturalne, ale takich sytuacji trzeba się wystrzegać. Gdy czujemy, że rośnie w nas wzburzenie – wyjdźmy lepiej do drugiego pokoju, poczekajmy tam, aż emocje opadną. Wtedy dopiero spróbujmy wrócić do sprawy, która nas zdenerwowała, i spokojnie ją z dzieckiem przedyskutować. Dyscyplinowanie dziecka za pomocą rękoczynów jest wychowawczą klęską”.

CÓRKA (*półgłosem*) Wiesz, ona bez przerwy mnie dręczy. Cokolwiek by robiła. Wiesz, ona jest taka jakaś upierdliwa.

OJCIEC Co prawda to prawda. Ale ty, choć jesteś moją córką, muszę ci powiedzieć, wdałaś się w nią. Byłaś stara i brzydka już jako niemowlę. Jak cię pierwszy raz zobaczyłem, to wszystko mi aż podeszło do gardła. Poczułem, jakby mi się urodziła druga teściowa. A potem wiozłem cię spod tego szpitala taksówką...

CÓRKA Ty mnie przywiozłeś?

OJCIEC Tak, ja. Wiem, że znasz inną wersję. Fakt, trochę się spóźniłem. Świętowaliśmy z kolegami. Wtedy, kto nie pił, to zaraz był kapuś. Jak przyszedłem, już stała na przystanku i czekała na tramwaj. Z tobą – zawiniątkiem. Złapałem taksówkę, mówię: chodź, pojedziemy. A ta mi dasy urzęda. W końcu pojechałem z tobą taksówką, a ona tym swoim tramwajem... Jak tak jechałem, popatrzyłem sobie na ciebie i myślę, otworzę drzwi i wyrzucę. Tak sobie pomyślałem, ale mi się ciebie szkoda zrobiło. Zresztą w pierdlu bym pewnie gnił... No co tak milczysz?

CÓRKA Byłam u babci, masz pozdrowienia.

OJCIEC Dziękuję...

CÓRKA (*przerzywa rozmowę z Ojcem i zwraca się do Matki*) Byłam u babci, masz pozdrowienia.

MATKA Dziękuję.

CÓRKA U babci Kowalczyk.

MATKA Dziękuję.

CÓRKA Znowu tłumaczyła mi, że zabijam ojca. „On jest taki delikatny. To naprawdę dobry chłopiec, ale nie można go męczyć. Ma słabe serce. To, że mieszka za granicą, to jeszcze nie powód, żeby go doić”. Tak powiedziała: doić.

MATKA Cóż, subtelność języka nie jest jej mocną stroną. Mówiłam ci, żebyś...

CÓRKA A właśnie że będę tam jeździć! Babcia Miecia jest naprawdę dobra. Zawsze jak tam pojadę, smaży naleśniki. Można sobie samemu smarować powidłami albo miodem. Wcale nie jest skąpa. Można sobie smarować także serem albo marmoladą. Z czym kto lubi. Pomyśl, jest taka stareńka, a wciąż jeszcze smaży naleśniki. Czy to nie cudowne? Można sobie posmarować masłem albo posypać cukrem...

MATKA „Wspólnota rodzinna składa się z wielu rzeczy. Istotne wydają się takie wartości jak zabezpieczenie materialne, poczucie życiowej stabilizacji, codzienny kontakt rodziców z dziećmi. Starsi członkowie rodziny dzielą się z młodszymi swoją wiedzą i doświadczeniem”.

CÓRKA Myślisz, że miała rację?

MATKA Kto? O czym ty mówisz?

CÓRKA No babka, z tym zabijaniem...

MATKA Przecież on tu nie mieszka. Ma swoją rodzinę. Te parę marek, które na ciebie wydał? Wiesz, ty czasem jesteś naiwna jak małe dziecko! Czy ty tego nie wi-

dzisz, że ci ludzie chcą cię tylko zranić. Czy ty tego naprawdę nie widzisz? Ciągłe szukasz kontaktu z nimi, a potem jesteś zraniona. Na kiedy umówiłaś się z ojcem?

CÓRKA Jutro.

MATKA I jutro na jutro, i pojutrze na jutro, i po pojutrze na jutro...

CÓRKA A ciebie?

MATKA Co mnie?

CÓRKA No czy zabijam? Czasami chciałabym cię zabić. Ale lepiej, żebyś sama umarła. Wówczas zrealizowałabym się jako dobra córka. Nosiłabym ci kwiaty na grób. Pierwszego listopada zapalałabym znicze... Gdyby ojciec umarł, pewnie wysłałabyś za męż. Może miałabym braciszka. Nosiłabyś żałobę przez parę dni i z głowy, bo śmierć to jest rozstanie dobrej jakości. A takie tam odejścia... Gdyby ojciec umarł, nie byłoby ci tak przykro. Ty byłabyś inna i ja byłabym inna. Bez niego ufałabym pewnie Bogu Ojcu. Wierzyłabym w inne niebo niż tylko niebo w gębie. Gdyby babcia Jadzia umarła w porę, też nie mówiłabyś w kółko: „Muszę być dzielna”. Mówiłabyś: „Jam sierota, sierota niebożatko, pomóżta, ludziska”. Albo coś w tym rodzaju. I kto wie, może byłabyś szczęśliwa. Bo tyś się urodziła do jojczenia i biadania. Ale nie każde jojczenie i biadanie ci smakuje. A ta twoja Grabińska, czy nie byłaby szczęśliwsza, gdybyś po prostu umarła? Zginęła cała jej rodzina. To nie byłoby dla niej nic nowego. Ot, kocha się ludzi, a oni umierają. Taki los, takie życie. „Kiedy wszyscy ci giną, czujesz się wypalona. Jesteś jak martwa ziemia. Ale wystarczy odrobina miłości, by zmartwychwstać i żyć. Żyć za nich i za siebie.” Czy nie tak ci mówiła? Dobrze powtórzyłam? Pomyśl, zostałaś może jedyną osobą, która cię kochała. Niestety, mamu, lepiej byłoby, gdybyś umarła. Lepiej dla wszystkich.

Matka zanurza w wodzie szmatę i głośno ją wyrzyna. Nic nie odpowiada.

CÓRKA (zmieniając ton na znany ze „scen sądowych”) Sąd po długim zastanowieniu postanowił, co następuje. Oskarżona jest winna. Wobec dotychczasowej niekaralności oskarżonej i jej wzorowego zachowania w okresie aresztu sąd postanowił umożliwić oskarżonej naprawienie spowodowanej przez nią szkody. Decyzją sądu wyrok brzmi: śmierć. Kara wykonana zostanie bezzwłocznie. Oskarżonej nie przysługuje prawo do odwołania. Czy oskarżona chce coś powiedzieć?

MATKA Joluś...

Córka wstaje. Patetycznym gestem unosi w rękach nóż.

MATKA Joluś!

CÓRKA O nie, źle oskarżona zrozumiała... sąd skazuje oskarżoną na śmierć Kowalczyk Jolanty. Wykonać natychmiast. (podaje nóż Matce. Sama kładzie głowę na stole)

Matka chwilę stoi nad nią z nożem w ręku. Wreszcie robi zamach jakby chciała Córkę zabić. Wbija nóż w leżącą na stole puszkę. Wylewa się mętna tłusta galareta. Córka leży bezwładnie, aż galareta podcieka jej pod policzek.

CÓRKA Mielonka.

MATKA (wycierając stół nieodłączną szmatą) Widzisz, nie jest źle. Mielonka. On tam w tych swoich Niemczech pewnie wcina ziemniaki. A my tu, widzisz, mielonkę. Mielonkę – nie byle co!

Koniec